

Za 100 lat na Ziemi może nie być już ludzi.

Rozmowa z Thich Nhat Hanhem

Znany mnich buddyjski, autor książek i aktywista Thich Nhat Hanh w wywiadzie dla magazynu „The Ecologist” mówi o utracie bioróżnorodności i o tym, dlaczego zagrożenie dla rodzaju ludzkiego nie powinno być powodem do rozpacz.

Czy Twoim zdaniem ludzkość może uniknąć globalnego załamania ekologicznego, czy też właśnie do niego zmierzamy?

Thich Nhat Hanh: National Wildlife Federation podaje, że z powodu deforestacji tracimy codziennie 100 gatunków roślin i zwierząt. Wymieranie gatunków ma miejsce każdego dnia. W ciągu zaledwie jednego roku może wymierać 200 000 gatunków. To właśnie się dzieje, to nie jest problem przyszłości.

Wiemy, że 251 milionów lat temu miało już miejsce globalne ocieplenie, spowodowane przez gigantyczne erupcje wulkanów. Doprowadziły one do największego masowego wymierania w historii planety. Wzrost globalnej temperatury o 6°C wystarczył, by zmieść z powierzchni ziemi 95% żyjących wówczas gatunków. Teraz ma miejsce drugie globalne ocieplenie, tym razem z powodu deforestacji i industrializacji, spowodowanych przez człowieka. Być może za 100 lat – zaledwie 100 lat – na planecie nie będzie już ludzi.



Thich Nhat Hanh. Fot. Dan, [flickr.com/photos/pixiduc/277060493](https://www.flickr.com/photos/pixiduc/277060493)

Po zniknięciu, na skutek masowego wymierania, 95% gatunków, przywrócenie życia na naszej planecie zajęło Ziemi 100 milionów lat. Jeśli nasza cywilizacja ulegnie zagładzie, to aby ponownie pojawiła się inna cywilizacja, potrzebny będzie podobny okres czasu.

Gdy 251 milionów lat temu nastąpiły erupcje wulkanów, wzrosło stężenie dwutlenku węgla w atmosferze. Teraz nagromadzenie dwutlenku węgla jest skutkiem naszego własnego stylu życia i działalności przemysłowej. Jeśli klimat ociepli się o 6°C, znowu wyginie 95% gatunków w tym *Homo sapiens*.

Właśnie dlatego musimy nauczyć się dotykać naszym wdechem i wydechem wieczności. Wymieranie gatunków nastąpiło już kilka razy – masowe wymieranie pięć razy, i to jest szóste. Zgodnie z naukami buddyjskimi, nie ma narodzin i śmierci. Po wymarciu rzeczy pojawią się w innej formie. Musicie oddychać bardzo głęboko, aby pogodzić się z faktem, że, za zaledwie 100 lat, my – ludzie, możemy

zniknąć z powierzchni Ziemi. Musicie nauczyć się, jak zaakceptować ten twardy fakt. Nie powinniście pozwolić, by przytłoczyła was rozpacz. Rozwiązaniem jest nauczenie się, w jaki sposób dotykać wieczności w tym właśnie momencie.

Mówimy zwykle o środowisku tak, jakby było ono czymś różnym od nas, ale to przecież my jesteśmy środowiskiem. Elementy pozaludzkie są naszym środowiskiem, ale my jesteśmy środowiskiem dla elementów pozaludzkich, więc jesteśmy z nim jednym i tym samym. Jesteśmy środowiskiem. Jesteśmy Ziemią, a Ziemia ma zdolność przywracania równowagi. Czasem wiele gatunków musi zniknąć, by równowaga mogła zostać przywrócona. Być może na skutek powodzi, a może gorąca lub zanieczyszczenia powietrza.

Na całym świecie powiększa się populacja miejska. Co, i czy w ogóle, tracimy z powodu tego coraz szybszego przekształcania się w gatunek miejski?

No cóż, życie w mieście i życie na wsi są powiązane, ponieważ musimy nakarmić miasto, i to z tego powodu wieś musi się zmieniać i jest zanieczyszczana w wyniku działania różnych czynników. Rolnicy są zmuszeni używać dużo trucizn, aby zaopatrzyć miasto w żywność, antybiotyków i tym podobnych rzeczy.

Tak więc wieś nie jest już dla nas bezpieczna. Nawet jeśli wrócimy na wieś, nie będzie to rozwiązanie. Niezależnie od tego, czy jesteśmy w mieście czy na wsi, dużo tracimy. Niemniej nawet teraz na wsi mamy większą szansę na dotknięcie natury, dotknięcie ziemi. Jest nieco łatwiej usłyszeć siebie, jeśli prowadzimy życie wiejskie. Ale wieś coraz bardziej traci swój charakter na rzecz miasta.

Większość ekologów sprowadza stojące przed nami problemy do dwóch kwestii: nadmiernej konsumpcji i zbyt licznej populacji. Jakie jest twoje stanowisko?

Oczywiście musimy konsumować w taki sposób, by ograniczyć cierpienie gatunków na Ziemi, to jest całkowicie jasne. Lecz powinniśmy także zmniejszyć populację. Jednym ze sposobów na to jest zostanie mnichem, apeluję więc do was, abyście przyłączyli się do nas jako mnisi. Jeśli stworzycie małe społeczności, założycie szkoły i zaopiekujecie się dziećmi innych par, nie będzie wam brakowało własnych dzieci. Na podstawie mojego własnego doświadczenia mogę stwierdzić, że żyjąc w stanie mnisim, nie pozbawiłem się w życiu niczego ważnego. Mam wiele. Nawet jeżeli nie mam dzieci, z którymi byłbym związany więzami krwi, czuję, że mam ich dużo. Dają mi mnóstwo radości i poczucia świeżości.

Tak więc uważam, że powinniśmy działać na dwóch poziomach. Musimy ograniczyć konsumpcję i zmniejszyć populację, i nie oznacza to konieczności pozbawiania się w życiu czegokolwiek, włącznie z dziećmi.

Co jest najtrudniejsze w stylu życia, który wybrałeś?

Nie sądzę, żebym cokolwiek stracił, wybierając życie mnicha. Cieszę się życiem mnicha. Jeśli na przykład stosujemy się do diety wegetariańskiej, jesteśmy szczęśliwi, że możemy to robić. Nie cierpimy z tego powodu. Niejedzenie mięsa nie sprawia nam cierpienia. To szczęście nie jeść mięsa, gdyż nie musimy zjadać ciał innych gatunków, aby pozostać przy życiu. Jedząc możemy ochraniać życie. Musicie nauczyć się jeść w taki sposób, aby chronić naszą planetę i zmniejszyć cierpienie żyjących istot. Odżywianie wegetariańskie może dostarczać wielkiej radości, szczególnie jeśli potraficie gotować. Przygotowaliśmy książkę kucharską, aby pokazać ludziom, że jedzenie wegetariańskie może być źródłem wielu przyjemności.

Życie mnicha jest o wiele łatwiejsze niż osoby świeckiej. Jako mnich żyjesz w społeczności i podążasz

za nią – w medytacji siedzącej, medytacji chodzonej, jedzeniu o właściwej porze. To bardzo łatwe. Bycie mnichem jest najłatwiejszą rzeczą do nauczenia. Niczego się nie pozbawiamy, czerpiemy wiele radości z bycia razem. Mamy czas na zbudowanie braterstwa i siostrzeństwa. Miłość romantyczna nie może trwać tak długo, jak braterstwo lub siostrzeństwo.

Radzimy, abyście – zamiast dalszego pełnego pośpiechu życia w miastach – próbowali tworzyć społeczności na wsi. Możecie stworzyć społeczność świecką, nie musi to być koniecznie społeczność buddyjska. Dzielicie się samochodami i maszynami rolniczymi. Obecność dzieci w społeczności jest czymś wspaniałym, ale nie trzeba być matką czy ojcem, żeby się nią cieszyć. Zostałem mnichem w wieku 16 lat i nie mam poczucia, żebym z tego powodu cierpiał. Mam tak wiele duchowych i świeckich dzieci! Gdy żyjesz we wspólnocie, nawet jeśli nie masz dzieci, możesz patrzeć na dzieci innych ludzi jak na własne. Możecie założyć własną szkołę, dzielić mieszkania, domy... Żyjąc we wspólnocie składającej się ze 100-200 osób, możecie używać mniej samochodów, bo macie auta wspólne. Możecie dzielić ze sobą lodówki, traktory, stworzyć razem ogród, szkołę czy park, razem opiekować się dziećmi.

W jaki sposób przyciągacie młodych ludzi, aby naśladowali wasz styl życia?

W ogóle nie staramy się przyciągać młodych, aby nas naśladowali. Po prostu przyjeżdżają na nasze odosobnienia i do naszej świątyni. Doświadczają obecnego tutaj braterstwa i siostrzeństwa i czują, że to coś, czego najbardziej w życiu potrzebujemy. Wielu młodych ludzi przeżyło romantyczną miłość i cierpiało z tego powodu. Kiedy przyjeżdżają do naszej świątyni, widzą łączące nas braterstwo i siostrzeństwo, widzą, że możemy być sobą i że ta energia wspólnoty nas ożywia.

Tak więc tworzenie wspólnoty i budowanie braterstwa i siostrzeństwa jako źródła siły jest bardzo ważne. Zamiast żyć w miastach i oddychać zatrutym powietrzem, możemy się zorganizować, aby stworzyć wiele wspólnot na wsi i spróbować żyć w sposób sprzyjający ochronie matki ziemi i środowiska. Możemy wspólnie pracować i uprawiać ogród, używając swojego talentu w służbie społeczności, i budować w ten sposób braterstwo i siostrzeństwo, alternatywny styl życia.

Jeśli więc przychodzą do nas młodzi ludzie, to nie dlatego, że im coś dajemy. Przyciąga ich radość i szczęście wypływające z panującego między nami braterstwa i siostrzeństwa. Naszą codzienną praktyką jest wytwarzanie energii miłości i poczucia wspólnoty.

Wiemy, że przyjaźń i braterstwo są ważne, ale nie wiemy, jak je w sobie obudzić. Powinna powstać partia polityczna, zdolna do generowania braterstwa, wolności i przyjaźni. Gdyby istniała partia, która wiedziałaby, jak generować uczucia braterskie, przystąpilibyśmy do niej, ale wielu ludzi będzie o tym tylko mówiło. Zakładając zaś małe wspólnoty, takie jak ta, będziemy naprawdę stymulować powstawanie energii braterstwa i siostrzeństwa. Młodzi ludzie potrafią to dostrzec, i wielu z nich poświęci życie, aby wytworzyć tę energię, której nie da się kupić w supermarkecie.

Thich Nhat Hanh urodził się w 1926 r. w Wietnamie. Mając 16 lat wstąpił do buddyjskiego klasztoru, a w późniejszych latach ukończył akademię Bao Quoc. Otrzymał wykształcenie zgodne z tradycją Zen i szkołą Mahajany. Od wielu lat żyje na wygnaniu we Francji. Jest mistrzem buddyjskim, poetą, pisarzem, który opublikował ponad 100 książek i aktywnym pacyfistą. W 1967 r. Martin Luther King Jr. nominował go do pokojowej nagrody Nobla.

Tłumaczenie: Jan Skoczylas

Źródło: theecologist.org.

Dziękujemy redakcji magazynu „The Ecologist” za pozwolenie na publikację tego tłumaczenia.